Gazeta Olsztyńska.

Nr. 23. Wychodzi co piątek i kosztuje kwartalnie w ekspedycyi 60 fen., na poczcie 75 fen. Olsztyn, 6 czerwca 1890. Za ogłoszenia płaci się 15 fen. od miejsca wiersza drobnego. **Rok V.**

Drukarnia „Gazety Olsztyńskiéj" znajduje się w rynku, pod sieniami, w kamienicy p. Mockiego.

Z życia Mikusia Rozumka.

(Dokończenie).

Pies zaczął się szarpać na wszystkie strony, aż się słup obalił, a pies w nogi. Ale o dziwo! Mikuś nie udał się za psem, tylko z dołka, gdzie słup stał, coś dobył. Patrzy, to garnek z pieniędzmi. — A niech cię palarus, ale mu dojechałem, widzicie majsterku gdzie ten niegodzon miał pieniądze schowane.

Co widząc majster, rzecze: Człowieku, te pieniądze są moje, mój ojciec je tu zachował.

— Ale co mowicie — odrzekł Mikuś — gdyby były wasze, dawnobyście je wzięli do domu, to są pieniądze, które pies miał schowane, a że mu dojechałem do żywego, więc zapłacił mięso, ktore odemnie kupił. Złapawszy garnek z pieniędzmi, daléj do domu, gdzie Barwka już na niego czekała, pytając, gdzie pieniądze.

— Oto tu, stawiając garnek z pieniędzmi na stole.

— Dziubeczku, — rzecze przymilająco Barwka, — a wszystkie to nasze.

— I jakże byś myślała i to tylko za jednę ćwierć, za drugą pójdę zaraz.

Wstawszy wziął kapelusz i kij i daléj do lasu do much po pieniądze. Chodząc po lesie, nie mógł jakoś znaleźć owych much, którego od niego mięso kupiły. I zaczął wołać z całego gardła: zapłaćcie, kiedyście zeżarły. Gdy już przez godzinę nadarmo wołał, a jeszcze jakby na złość, muchy przelatując, prawie z Mikusia urągały, wrzasnął: Do kroć set tysięcy, to wy mnie chcecie mieć za błazna i myślicie, że ja was się będę prosił; poczekajcie, ja was nauczę, wy złodzieje cudzéj pracy. Zwróciwszy swoje kroki ku domowi, udał się zaraz do pokątnego pisarza pana Jacentego, któremu ofiarował aż trzy marki, żeby napisał skargę jak się patrzy. Gdy Jacuś zobaczył trzy marki na stole, aż mu się w oczach zaiskrzyło; pomyślał: skargę napiszę, chociaż głupiego Mikusia z nią z sądu wyrzucą; niech tam, bylem zarobił. Napisał długą skargę, którą głośno Mikusiowi przeczytał, a musiała mu się podobać, bo jeszcze dorzucił dwadzieścia fenygów na gorzałkę. Zadowolniony wziąwszy list oddał na pocztę i... słuchajcie! za trzy tygodnie Mikuś zawezwany został do sądu na termin. W sądzie mniemano, że to jest wystósowana skarga przeciw człowiekowi, który się nazywa Mucha i który kupił mięso od Mikusia. Stanąwszy Mikuś na termin, opowiedział całą sprawę, jak w lesie od niego muchy mięso kupiły i jak się z niego urągały, gdy żądał zapłaty. Co słysząc sędziowie, domyślili się, że to nie żaden człowiek, tylko prawdziwe muchy są winowajcami, zaczęli się śmiać, aż się za brzuchy chwytali, że ich tak Mikuś wyprowadził w pole. Po krótkiéj naradzie w obcym języku, którego Mikuś nie zrozumiał, wydali wyrok na korzyść Mikusia, dozwalając mu, gdzie tylko muchę zobaczy, zabić ją na śmierć. Co usłyszawszy Mikuś, niezmiernie się cieszył, że się pomści za swą krzywdę.

— Ale przepraszam moje państwo, — rzecze Mikuś — czy nie mógłbym tego prawa otrzymać na piśmie, bo gdybym nie miał czarnego na białem, mogłyby mnie muchy do kozy wpakować.

Sędziowie naśmiawszy się do rozpuku z głupiego Mikusia, rozkazali pisarzowi napisać wyrok wyżéj wspomniany. Gdy Mikuś otrzymał wyrok, patrzy, a tu na głowie sędziego mucha, buch pięścią w głowę sędziego: To masz psiawiaro za moje mięso. Sędziemu aż się w głowie rozświeciło, ale Mikuś znowu widzi u pisarza na nosie muchę, jak wywinie rękę a strzeli pisarza w nos, że mu się czerwona puściła, co widząc sędzia, rzecze: Człowieku, cóż robicie?

— Panie sędzio, tu jest prawo na piśmie: gdzie muchę zobaczę, wolno mi ją zabić. I znowu widzi na wielkiem zwierciadle muchę, bęc ją kijem, aż się zwierciadło na drobne kawałki rozleciało. Sędzia zawołał gniewnie: oddajcie papier, bo was każę wsadzić do więzienia. — Za co? panie sędzio, za moją szkodę, jeżeli muchy zapłacą, wydam napowrót prawo.

Widząc sędziowie, że z nim nie dojdą do końca i że jeszcze wiele złego narobi, z czegoby wiele powstało procesów, zrobili pomiędzy sobą składkę i mięso zapłacili, a wyrok napowrót Mikusiowi odebrali. Mikuś powrócił z wielką uciechą do domu, opowiadając Barwce, że muchy przegrały proces i że musiały zapłacić aż do fenyga.

Wierzysz czy nie wierzysz, czytelniku, dość, że tak było, a wiem to z wiarogodnych ust, bo od samegu Mikusia. Opowiadał mi to kilka lat temu i jeszcze wiele innych przypadków, ktore może późniéj opowiem.

Ś. p. ks. dr. Juliusz Dinder,

Arcybiskup Gnieźnieński i Poznański

zmarł w piątek zeszłego tygodnia w południe o 12-téj w Poznaniu.

Śmierć ta przedwczesna tém większe wywołała wrażenie, że ś. p. ks. Arcybiskup przyjmował jeszcze w piątek rano wizyty duchowieństwa kapitulnego i innych osób. Około godziny 10-téj przed południem dostał ś. p. ks. Arcybiskup nagle krwiotoku, który go tak osłabił, że myślano iż śmierć natychmiast nastąpi. Radzca zdrowia pan dr. Osowicki, który był przy ś. p. ks. Arcybiskupie, przywołał do pomocy drugiego lekarza, dr. Jerzykowskiego. Na chwilę zdawało się, że choroba ustępuje, ale wkrótce nastąpił silniejszy krwiotok, który położył koniec życiu Dostojnika Kościoła. Wiatyk przyjął Niebożczyk z rąk Najprzew. ks. Biskupa Likowskiego, a ostatniéj absolucyi udzielił mu ks. kanonik Jedzink.

Ś. p. ks. dr. Juliusz Dinder pochodzi z Warmii, urodził się bowiem na dniu 12 kwietnia 1830 roku w Reszlu. Ojciec jego był tamże ubogim krawcem. Brat ojca ś. p. ks. Arcybiskupa, późniejszy kanonik we Fromborku, dał obu bratanków Juliusza (zmarłego Arcybiskupa) i Franciszka (już dawniéj zmarłego proboszcza fromborskiego) kształcić, podczas gdy trzeci został krawcem i mieszka obecnie w Elblągu. Po ukończeniu nauk teologicznych w Brunsberdze, wyświęcony został ś. p. ks. Juliusz na kapłana w roku 1856 i powołany na kapelana do Biskupca, gdzie przez dziesięć lat pracował. Jako proboszcz urzędował następnie ś. p. ks. Juliusz w Gryźlinach, zkąd poszedł na probostwo do Królewca. W tym czasie kwitła walka kulturna, a starokatolicy zabrali

Uczmy dzieci czytać po polsku!

katolikom kościół. S. p. ks. Juliusz musiał obok probostwa urządzić kapliczkę, gdzie z parafianami swemi schronić się musiał. Zatrzymano mu także pensyą. Na dniu 26 marca otrzymał ś. p. ks. Juliusz nominacyą na Arcybiskupa Gnieźnieńsko Poznańskiego i objął wysoki ten urząd 20 maja tegoż roku. W dziesięć dni później odbyła się konsekracya w katedrze wrocławskiéj, a teraz, w ten sam dzień konsekracyi, 30 maja, po czteroletnim urzędowaniu na Stolicy Arcybiskupiéj powołał go Pan Bóg do Siebie.

S. p. ks. Arcybiskup dr. Juliusz Dinder, jakkolwiek z rodu Niemiec, był bardzo sprawiedliwym i swych polskich dyecezyan miłującym Pasterzem. Ogólny też żal i boleść niekłamana zapanowała w dyecezyi i po za jéj granicami na wieść o zgonie ukochanego Arcypasterza.

Wyprowadzenie zwłok z pałacu arcybiskupiego do katedry poznańskiéj odbyło się w poniedziałek. Przez cały ten dzień do godziny 5-téj wieczorem tłumy ludu odwiedzały zwłoki zmarłego Arcypasterza, spoczywające w wspaniałem ubraniu arcybiskupiem w białéj metalowéj trumnie, wśród zieleni wieńców i kwiatów, na wysokiem wzniesieniu, zbudowanem w głównéj sali arcybiskupiego pałacu. Wieńców było mnóstwo wielkie, najwspanialszy wieniec z krzyżem od magistratu miasta Poznania, z herbami arcybiskupiemi i miejskiemi, z białą i czerwoną wstęgą — daléj wieńce od byłego komenderującego jenerała barona Hilgersa z Darmstatu, od obecnego komenderującego, od komendatury, od pułku 47, od radzców ziemstwa, od Sióstr Elżbietanek z Wrocławia, od dyrektora Heinerza i wielu innych. O godz. wpół do 6-téj obie kapituły katedralne i duchowieństwo obydwóch archidyecezyi w liczbie przeszło 250 udało się procesyonalnie przez wielkie drzwi katedry do pałacu. Wśród kapituł postępował Biskup chełmiński ksiądz Redner jako celebrant; z naszéj dyecezyi byli wikaryusz generalny ks. dr. Kolberg i sekretarz biskupi ks. Lüttke, oraz proboszcz brunsberski. Po przybyciu do kościoła wstąpił na ambonę ksiądz Szołdrski i w pięknych słowach pożegnał śmiertelnego szczątki zmarłego Arcypasterza. Po przemówieniu tém duchowieństwo odśpiewało nazamprzód rytuałem przepisane pienia, poczém pospołu ze zgromadzonym w świątyni ludem wzruszającą do głębi pierś każdego pieśń „Witaj Królowo!“

Następnego dnia, we wtorek już rano o godz. 8-méj katedra zapełniona była wiernymi i ruch panował ogromny. O godz. 8 zaczęła się wotywa w kaplicy Najśw. Sakramentu; celebrował ks. kanonik Dombek, obecnymi byli wszyscy alumni seminaryum, profesorowie i Najprzew. ks. Biskup Likowski. Cechy i bractwa z światłem utworzyły szpaler w głównéj nawie katedry od katafalku aż do kaplicy Matki Boskiéj, w któréj grobach złożone miało być ciało. O godz. 10-téj duchowieństwo, jeszcze liczniéj zgromadzone aniżeli dnia poprzedniego, rozpoczęło śpiewać psalmy żałobne. Uroczysta msza św. rozpoczęła się o godz. 11; celebrował ks. Biskup Redner. Następnie z ambony pożegnał w rzewnych słowach zwłoki ksiądz kanonik Pędziński. Po odśpiewaniu ostatniéj modlitwy przez ks. Biskupa Likowskiego odprowadzono zwłoki do kaplicy Najś. Maryi Panny i złożono w grobach arcybiskupich.

Wieczny odpoczynek, racz mu dać Panie!

Cesarz Jegomość przesłał Kapitule Metropolitalnéj z powodu śmierci ś. p. księdza Arcybiskupa Juliusza swoje współczucie.

Z pielgrzymki do Krakowa.

Na Śląsku znajduje się, jak wiadomo, przeszło milion Polaków. Dawniej ci Bracia nasi także w śnie głębokim byli pogrążeni i mało dbali o swą narodowość. Ale wzbudził Pan Bóg mężów zacnych i szlachetnych, którzy piórem, słowem i przykładem wzbudzili lud z kilkuwiekowego uśpienia. A czas był największy, bo już nieprzyjaciel na dobre siał kąkól między pszenicę. Na Śląsku panują te same stosunki co u nas. Jest tam ludek zacny, pracowity i bogobojny, jest duchowieństwo zacne, ale są i tacy, co dla względów światowych, za blaszkę lub wstążkę chcieliby wydrzeć ludowi jego piękną mowę i zatrzeć narodowość polską. Ale lud poznał się na wilkach w owczéj skórze i niweczy ich zamiary. Główną zasługę w około rozbudzenia się ducha narodowego na Śląsku położyły pisma polskie, które sumiennie i ze zrozumieniem rzeczy bronią praw ludu. Dziś na Śląsku wiara dzielnie bierze się do rzeczy! Zakładają tam towarzystwa i spółki polskie, urządzają wspólne rozrywki i wycieczki, słowem, czynią wszystko, aby się ćwiczyć i utrwalić w tém, czém ich Pan Bóg stworzył, to jest w pozostaniu dobrymi Polakami i katolikami.

W Zielone Świątki urządzili sobie też polscy Ślązacy pielgrzymkę do Krakowa, do któréj przyłączyło się kilkunastu Polaków z Poznańskiego. Wszystkich było około 500 osób, którzy pod wodzą redaktorów „Katolika“ i „Nowin Raciborskich“ wyruszyli do drogiego sercu każdemu Polaka Krakowa. Słusznie miasto to nazywają Rzymem polskim, bo co krok to pamiątki tam znajdziesz dawnéj świetności polskiego narodu. Jest tam wielka liczba kościołów, pamiątka hojności przodków naszych, spoczywają tam zwłoki wielu świętych i błogosławionych Patronów polskich, są daléj prochy królów i zasłużonych mężów polskich. Przytém i lud krakowski serdeczny i gościnny, więc i nasi Ślązacy doznali przyjęcia, o jakim wcale nie myśleli.

Już na kilka mil przed Krakowem, na stacyi Trzebini powitali przybywających Ślązaków dziedzic miejscowy, pan Baranowski, duchowieństwo, hrabia Wodzicki i wielu innych okolicznych panów. Dziedzic p. Baranowski zastawił obficie stoły i uczęstował wszystkich serwisie. W Krakowie na dworcu całe tłumy ludu wybiegły na spotkanie pielgrzymów. Powitał ich były prezydent miasta, pan dr. Weigel, poczém chór pięknie przybranych śpiewaków, z czerwonemi czapkami na głowach, zaśpiewał kilka pieśni. Cały pochód ruszył potém do miasta, do kościoła Najśw. Maryi Panny. Tam odprawioną została uroczysta msza św. a kazanie powiedział sławny kaznodzieja ks. profesor dr. Chotkowski. Po nabożeństwie udali się pielgrzymi na wspólny obiad, do którego zasiadło z nimi kilku księży kanoników, prezydent miasta dr. Szlachtowski, wszyscy członkowie komitetu, wielu radnych miejskich i innych obywateli. Przemawiali przy obiedzie p. baron Konopka, akademik pan Grzybowski, przeor Paulinów krakowskich ks. Federowicz i inni. Wszyscy sławili przywiązanie Ślązaków do wiary ojców i języka ojczystego, napominając ich zarazem, aby przy grobach Świętych Patronów polskich wzmocnili się do bronienia téj wiary i téj mowy, w któréj ci Święci na niebo sobie zasłużyli.

Po obiedzie rozdzielili się pielgrzymi na kilka części, aby pod przewodnictwem członków komitetu krakowskiego zwiedzić kościoły i pamiątki miasta. Byli pielgrzymi na grobie św. Jacka, rodem Ślązaka, na Wawelu, starym zamku krakowskim, z którego rządzili królowie polscy, zwiedzili groby zasłużonych mężów, byli w skarbcu katedry krakowskiéj, gdzie widzieli przepyszne ornaty i inne rzeczy złociste, robione rękami królewien i księżniczek polskich. Wieczór już był, gdy pielgrzymi opuścili katedrę i zamek krakowski. Część ich udała się na spoczynek do klasztorów, gdzie mieli wyznaczone kwatery, druga część poszła do teatru, gdzie grano piękną sztukę „Kościuszko pod Racławicami.“

Następnego dnia, to jest w drugie święto, wyjechali pielgrzymi do Wieliczki, miasteczka pod Krakowem, gdzie są wielkie kopalnie soli. Kopią tam górnicy głęboko pod ziemią sól i mają tam sale, kościoły, ołtarze, figury Świętych Pańskich, wszystko ze soli. Na dworcu przywitał pielgrzymów p. burmistrz i licznie zebrana publiczność. W kopalniach przemówił ks. kanonik Skrzyński i odprawił mszą św. dla pielgrzymów, poczém zwiedzanie kopalń. Miasto urządziło śniadanie dla pielgrzymów. W południe wrócono do Krakowa i udano się na obiad, gdzie redaktor „Katolika“ i jeden z pielgrzymów podziękowali Krakowianom za tak miłe przyjęcie.

Następnie zwiedzali pielgrzymi jeszcze kościoły św. Anny, księży Bernardynów, pokoje św. Jana Kantego, gdzie objaśniali im znaczenie wszystkiego, co tam widzieli, dyrektor Łuszczkiewicz i hrabia Cieszkowski. O 4 téj po południu udano się na kopiec Kościuszki, gdzie przemówił bardzo pięknie profesor Sokołowski, wyjaśniając, że ten kopiec ogromny właśnie lud polski, którego częścią jest lud górnośląski, na cześć wielkiego miłośnika ludu i bohatera usypał. Pan Żółtowski zaś przywiózł cały kosz różnych pięknych książeczek, wydanych przez „Macierz polską“ i rozdał je bezpłatnie między pielgrzymów.

Tymczasem zbliżyła się 6-ta godz. wieczorem. Wszyscy pielgrzymi podążyli do kościoła księży Franciszkanów, dokąd Książę-Biskup krakowski, który w najbliższym czasie mianowany został kardynałem, raczył przybyć, aby pielgrzymów pobłogosławić. Odśpiewane suplikacye, poczém książę-Biskup, wziąwszy infułę na głowę, a pastorał w rękę, przemówił pięknie do pielgrzymów i zakończył w te mniéj więcéj słowa:

„Błogosławię Wam, Waszym żonom, Waszym dzieciom, krewnym i przyjaciołom! Błogosławię Wam jako ludowi wiernemu wierze, błogosławię jako braciom po wierze i mowie.“

Była to chwila najpiękniejsza dla pielgrzymów.

Gdy Książę-Biskup przez Kościół udawał się do swego pałacu, lud stanął dwoma rzędami, padał na kolana i całował szaty Księcia-Biskupa, który idąc, błogosławił.

Tak pięknie się udała i tak wzniośle się zakończyła pielgrzymka braci naszych, Ślązaków do Krakowa. Powrócili oni pokrzepieni na duchu do zagród swoich z otuchą w lepszą przyszłość. My zaś, jako współbracia, bierzmy chęć duchowo udział w téj pielgrzymce do Krakowa i razem z nimi złączmy nasze przyrzeczenia, że chcemy bronić Wiary św. i pięknéj naszéj mowy polskiéj.

Co tam słychać w świecie?

— Cesarz wydał rozporządzenie ustanawiające mundur dla urzędników cywilnych, oraz strój dworski dla osób prywatnych. Dla ostatnich przepisany jest czarny surdut z sukna, otwarty z przodu, z atłasowemi wyłogami, długa czarna atłasowa kamizelka, biały krawat, czarne kaszmirowe pantalony, długie czarne jedwabne pończochy, trzewiki ze świecącemi sprzączkami, trójgraniasty ka-

pelusz bez pióra i szpada. Ubiór ten wolno także mieć cały z czarnego atłasu, a zamiast krótkich pantalonów i długich pończoch, obcisłe spodnie sięgające do kostki.

— Pomnik cesarzowi Fryderykowi, ojcu dziś panującego cesarza, chciał wznieść Berlin i w tym też celu udał się magistrat do cesarza z prośbą o udzielenie pozwolenia do zbierania składek na ten pomnik. Cesarz oświadczył jednak magistratowi, że uważa za swój obowiązek, ażeby sam swemu ojcu pomnik wystawił i upoważnił już też ministra oświaty i ministra dla robót publicznych, aby tą sprawą się zajęli.

— Książę Bismarck powiedział kiedyś, że gazeciarzy nie lubi. Widać od czasu odejścia zmienił mu się gust, bo teraz co chwila donoszą gazety, że ten a ten dziennikarz miał posłuchanie u byłego kanclerza. Ci dziennikarze ogłaszają też zwykle każde słówko, które im przy téj okazyi książę Bismarck powie. Do jednego miał naprzykład takie słowa powiedzieć: „Ja się nie gniewam na Cesarza, bo onby chciał wszystkich uszczęśliwić; czy się te uda, wątpię i to mu też powiedziałem. W tém nie ma nic dziwnego, że taki przewodnik jak ja mu się nie podobał. Stoję do Cesarza w takim stósunku, jak obrażony ojciec do syna. To wiem, że wiele po mojém odejściu odetchnęło. Centrum się nie smuci z mego odejścia, socyaliści tryumfują.“ O polityce zewnętrznéj powiedział Bismarck: „Niemcy nie chcą niczego więcéj, bo mają już dosyć niestrawionych obcych narodowości.“ Wreszcie powiedział, że chętnie przyjmie poselstwo do parlamentu, nie dla tego, aby swemu następcy kłopot sprawiać, tylko dla tego, aby swych myśli bronić, do czego ma prawo.

— Coraz więcéj ustępuje wysokich urzędników, którzy za czasów Bismarka wielkie role grali. Donoszą, że sekretarz stanu w ministerstwie spraw zagranicznych, hr. Berchem, wziął urlop na kilka miesięcy, a po urlopie pójdzie na odstawkę.

— Strasznie się sierdzą liberałowie i żydki o to, że naczelny prezes Śląska wydał rozporządzenie do wszystkich wyższych szkół, ażeby spisywano wielu żydów jest po tych szkołach, czy żydowscy uczniowie są pilni i robią postępy w naukach. W danym razie bowiem ustanowi rząd dla nich osobne przepisy, a może i osobne szkoły. Lamentują strasznie z powodu tego i narzekają na pastora Stoeckera i ministra Gosslera. Dopóki chodziło o polskie dzieci w szkołach, żydki przyklaskiwały panu Gosslerowi. Teraz mają za swoje.

— W parlamencie niemieckim skarżyli się posłowie, że władze sądowe tak źle się obchodzą z uwięzionymi za różne drobnostki redakterami. Wyrażono nadzieję, że nowy kanclerz raz wreszcie temu koniec położy.

— W Bambergu, w Badenii umarł w zeszły piątek Arcybiskup tamtejszy, ks. dr. Schreiber. Niech odpoczywa w pokoju!

— Francya. Ponieważ rząd niemiecki zażądał w parlamencie pieniędzy na wojsko, a minister powiedział, że dla tego trzeba wojsko pomnożyć, bo Francya też swoje pomnożyła, przeto porwał się jakiś Francuz, z niemieckiem nazwiskiem Dreyfuss i tak sobie powiedział: Widocznie mają Niemcy strach przed nami; trzeba więc teraz na nich uderzyć, zanim zdołają wojsko powiększyć! Myśl ta tak mu się podobała, że coprędzéj napisał broszurkę o téj sprawie, w któréj powiada: Francya powinna natychmiast Niemcom wojnę wypowiedzieć! Tymczasem Francuzi o wojnie nie myślą, wyśmiali się z p. Dreyfussa, który się wyrwał jak Filip z konopi.

— Portugalia ma znów straszny kłopot ze swemi posiadłościami afrykańskiemi. W Gwinei, kraju od dawna do Portugalii należącym, powstała cała ludność przeciwko panowaniu Portugalskiemu, wypędzając albo zabijając Portugalczyków. Naczelnik tego kraju widząc, że wojska jego zostały pobite i rozproszone, nie chcąc się dostać do niewoli wściekłych murzynów, sam sobie życie odebrał. Portugalczycy posądzają Anglików, że ci im tego bigosu nawarzyli i murzynów przeciwko nim podburzyli.

Wiadomości potoczne.

* Olsztyn. Wyższa komora karna rozporządziła, że świadkowie, którzy na termin przybywają furmanką lub inną najętą okazyą, muszą zawsze kwit od właściciela furmanki przynieść, jeżeli chcą, aby im przy świadkowem zwrócono i za furmankę. Bez takiego kwitu nie będą koszta furmanki wypłacane.

— Ks. kapelan Benjamin z Benowa mianowany został komendarzem w Starym Warberku, ks. kapelan Dobrzyński z Tychnów przeniesiony został jako kapelan lokalny do Benowa; nowowyświęcony ks. Erich Gross z Olsztyna został mianowany kapelanem w Tychnowach.

— Zarząd kolejowy urządził teraz nowe wygody dla podróżującéj publiczności. W większéj części wagonów czwartéj klasy poustawiano ławki, które przy niezbyt licznem obsadzeniu dostarczają podróżnym wygodnego siedzenia. Z czasem będą ławki te we wszystkich wagonach czwartéj klasy urządzone; na naszéj linii kolejowéj idą dotychczas takie wozy pomiędzy Olsztynem a Królewcem. Pod ławką można także wygodnie mniejsze pakunki składać. Wagony trzeciéj klasy oprócz wykwintniejszego urządzenia pojedyńczych oddziałów otrzymają siedzenia powleczone skórą.

— Jak królewiecka „Hartungsche Ztg.“ z pewnego źródła się dowiaduje, miał cesarz Wilhelm w czasie pobytu swego w Królewcu do wybitnych osób prowincyi się wyrazić, że niezadługo może nastąpi spotkanie się cesarza Wilhelma z carem rosyjskim w Królewcu. Cesarz rosyjski chętnie się z pewnością na to zgodzi, gdyż w czasie bytności swéj w Berlinie sam wspominał o spotkaniu w Królewcu. Cesarz dodał w końcu, że spotkanie to może przyjść do skutku w jesieni 1892 roku.

* Rastembork. We wsi Wilkendorf, położonéj dobrą milą od Rastemberka a należącéj do parafii Świętolipskiéj, powstał w zaprzeszłą sobotę przed południem wskutek nieostrożności przy pieczeniu, ogień, a przy silnym wietrze i dla tego, że wiele budynków było tylko słomą krytych, w pół godziny 11 budynków mieszkalnych i 17 stodół i stajni stało w płomieniach. Pomimo, że 12 sikawek z okolicznych wsi i majątków przybyło, nie wiele to pomogło, zwłaszcza, że i wody brakło. W całości 22 familie, prawie wszystkie robotnicze, nie wyratowały nic prócz życia. Z inwentarza żywego spaliło się 5 świń i 4 cielęta. Z ludzi nikt życia nie utracił. Skutkiem nędzy panującéj pomiędzy pogorzelcami, utworzyli panowie komitet do zbierania składek. Pieniądze bierze pan landrat von der Trenk, a żywność pan Oberamtmann Schanke.

* Wydminy. W zaprzeszły piątek posłał jeden z tutejszych kupców furmankę z drzewem na sprzedaż. Parobek kazał uczniowi skręcić tuż przy jeziorze, tenże jednakże wjechał w wodę. Jeden koń w wartości 500 marek się utopił a i uczeń z ledwością się wyratował.

* Malbork. Z Kwidzyna przybyło do naszego miasta wodą 4 oficerów i 8 podoficerów stojącego w Prabutach pułku kirasyerów. Przyjechali oni w czołnach z gumy, które złożyć można i wziąść z sobą. Po przybyciu tudotąd czołna te złożono i wzięto je z sobą. Z powrotem wrócili ci panowie koleją.

* Działdowo. We wsi Wielkim Turznie wybuchł we czwartek zeszłego tygodnia przed południem ogień na posiadłości niedawno przez licytacyą sprzedanéj a do gospodarza W. należącéj, który z taką gwałtownością się szerzył, że pięć budynków mieszkalnych i piętnaście budynków gospodarczych w paru godzinach stało się pastwą płomieni. Ogień widziano i ztąd i zaalarmowano ochotniczą straż ogniową; gdy się jednak okazało, że ogień w przeszło milowem oddaleniu jest, wrócili strażnicy z powrotem.

* Staregard. Jak „Danziger Zeitung“ pisze, wyrządziły mocne przymrozki, jakie w nocy z 26 na 27 i 28 maja panowały, wielkie szkody, mianowicie w powiatach: Kościerzyna, Kartasy, Chojnice i Piła. Gruby śron leżał aż do rana po polach. Kartofle miejscami zupełnie zczerniały; i o żyta są obawy, gdyż w tych wyżéj i zimniéj położonych powiatach dopiero żyto kwitło.

* O strasznym gradzie donoszą z Tuchelskich borów. Właścicielowi dóbr H. zbił grad kompletnie 400 morgów żyta, choć bardzo gęsto stało. Właścicielowi młyna O. zbił grad groch, a na drzewach owocowych nie zostało ani liści ani owocu.

* Królewiec. W niedzielę został ks. proboszcz Szadowski uroczyście w swój urząd wprowadzonym. Komisarzem biskupim był ks. kanonik dr. Ritzke. W obiedzie wzięli udział przedstawiciele władz z panem naczelnym prezesem v. Schlieckmann na czele.

* W mieście Fryburgu w Bryzgowii wydarzył się w tych dniach zabawny przypadek: Przed oknem wystawnem pewnego handlu stanęły dwie panie i przypatrywały się wyłożonym tamże towarom. Spostrzegł to kupiec, lecz gdy po dość długim czasie żadna z pań do handlu się nie pofatygowała, wyszedł przed dom i w dość ostrym tonie wyraził z tego powodu swe niezadowolenie. — W kwadrans potém zjawił tię w handlu lokaj w liberyi z poleceniem, że Jéj Królewska Wysokość księżna następczyni tronu każe się zapytać, ile za przyglądanie się towarom wyłożonym w oknie jest winna.

* Do czego prowadzi dzisiejszy system szkólny, tego nowy dowód pokazuje pismo pewnego chłopaka, które poniżéj umieszczamy. Otrzymał je pewien kapłan z archidyecezyi gnieźnieńsko-poznańskiéj od chłopca, uczęszczającego na naukę przygotowawczą do pierwszéj Spowiedzi św., — a chłopiec ten, — zdaniem księdza, należy do najzdolniejszych i najpilniejszych. Oto rzeczone pismo:

„Turowo Dnia Maja Roku 1890, i Niech Byndźę Pochwalony Jezus Hrystus, Wzglendym Jegumości dźisa mósemy iść do Oiśpie O czwarty Godźienie do Oglydewania fte fPierźum średe żemNiebu bo żem Muśał iść do Oiśpic ale żem frźystko ómia wine Jeżeli Jegomość byndźe taki dobry Jeżeli Pozweli iść do Oiśpine bo frźystko umiem słowa zawieram I Piurko ućieram Amen. Kaźmierz Stachowiak Jaśe Nazewam I Jażęm Jesta Sturowa Amen tyle słuf Jesta do Jegumośći, bo frźystko umiem o spowiedzi.“

Ile się taki chłopiec namęczyć musiał, zanim to napisał — a ile czasu potrzebował ksiądz, aby sens z pisma tego wydobyć.

* Król hiszpański skończył w maju rok czwarty życia. Regentka, dla uczczenia téj rocznicy, rozdała hojne jałmużny: 3 tysiące franków prefektowi Madrytu na rzecz miejscowych towarzystw dobroczynności, 2 ty-

siące franków Biskupowi dla nędzy wyjątkowéj, 2 tysiące na ochronkę pod wezwaniem Serca Jezusowego, 2 tysiące na szkoły gminne, trzy tysiące na rozmaite zakłady naukowe, 2 tysiące 500 franków dla wstydzących się żebrać, czyli razem 14 tysięcy 500 franków na dzieła miłosierdzia. W tych dniach dwór hiszpański udaje się do Aranjuez. Pierwszego lipca królewska rodzina wyjedzie na trzymiesięczny pobyt do San Sebastiano.

* **Adam Mickiewicz.** Wielki ten poeta polski, który nietylko między nami Polakami, ale po całym świecie słynie, bo na przeróżne języki pisma jego przetłomaczono dla wielkiéj ich piękności, umarł 1855 roku w Turcyi, a ciało jego przewiezione do Paryża i tam pochowano. Teraz po 35 latach postanowiono przewieźć kości jego na polską ziemię i pochować je w katedrze na Wawelu w Krakowie, gdzie leżą królowie polscy i naczelnik Kościuszko. Naród polski chce w ten sposób uczcić największego poetę swego, gdy kości jego składa w tém miejscu, gdzie spoczywają najwięksi jego monarchowie i zasłużeni mężowie. Uroczyste pochowanie to ma się odbyć w Krakowie dnia 1-go lipca r. b., a pogrzeb ma być wspaniały na koszt kraju i z udziałem wszystkich władz galicyjskich.

* **Książki biblioteki ludowéj w Leśnéj Jani przed Izbą karną w Grudziądzu.**

Wyrokiem z dnia 28 maja odrzuciła Izba karna sądu ziemiańskiego w Grudziądzu wniosek prokuratoryi o konfiskatę następujących 6 książek zabranych swego czasu przez p. Rexa z biblioteki ludowéj w Leśnéj Jani:

1) Zbiorek rzeczy swojskich Ewarysta Estkowskiego. Poznań. Zupański 1859.
2) Dzieci nędzy, ks. Wł. Chotkowskiego. Poznań. Tomaszewski 1881.
3) Dwie mazurki. Powiastka przez Wandę Podgórską. Warszawa. Keller.
4) Grażyna. Opowiadanie dla ludu. Sz. Perasiewicza. Lwów 1885.
5) Ukryte skarby, przez J. K. Grzegorzewicza. Poznań. Bażyński 1862.
6) Damian Ruszczyc, przez Fr. hr. Skarbka. Warszawa i Poznań. W. Simon 1886.

Koszta rozprawy ponosi kasa państwowa. Prokuratorya rewizyi nie założy. Rzecz można przeto uważać za załatwioną.

* **Najwięcéj piwa jeśli nie piją,** to wyrabiają Niemcy, bo przeszło 47 milionów hektolitrów — czyli 100 litrów na głowę każdéj ludzkiéj istoty w granicach cesarstwa. — Drugie miejsce zajmuje Anglia, która jednakże znaczną część swych porterów przesyła Niemcom (46 milionów hektolitrów); na trzeciem miejscu stoi Ameryka, dokąd przecież i Niemcy częste wyjeżdżają na „frühschopena", około 40 milionów. — W mięszanéj bardzo pod względem narodowości Austryi wyrabiają tylko 13 milionów, w Belgii 10, we Francyi 8 milionów hektolitrów.

* **Zamiast ryby złapał jastrzębia.** Niepodobny do uwierzenia, a jednak prawdziwy zdarzył się w niedzielę wypadek nad rzeczką pod Zabierzowem w Galicyi. Łowili tam ryby dla rozrywki trzej mężczyźni z Krakowa. Gdy jeden z nich widział po pływaku wędki na wodzie, że on się zanurza silnie i szybko, wyciągnął gwałtownie wędkę z wody. Ryby nie wyłowił, lecz gwałtownym ruchem wyrzucony haczyk zaczepił w tuż znajdujących się krzakach jastrzębia za skrzydło. Jastrzębia broczącego krwią z haczykiem wbitym w skrzydło przytrzymali owi ludzie łowiący ryby i pomnoży on zbiór żywych ptaków w Parku krakowskim.

* **Wystawa w Chicago.** Lęcy pana Eiffel i jego wieży nie pozwalają spać Amerykanom. Palić cygara na trzeciem piętrze wieży w obłokach w wysokości 900 stóp — powiadają Amerykanie, to piękna rzecz — ale czy nie jest piękniejszą rzeczą zjeść obiad w głębinie 900 stóp w nurtach jeziora Michigan przy elektrycznem oświetleniu i dźwiękach muzyki? W tym celu ma być ogromny szklany pałac spuszczony na dno jeziora i tak urządzony, że codziennie kilka tysięcy ludzi może tam na dnie jeziora jeść, pić, palić, spacerować i t. d. Inni radzą, aby cała wystawa tak była urządzona; iżby się obracała i aby widz stojąc w środku tego karuselu, mógł wszystko oglądać, nie ruszając się z miejsca. Amerykanie spodziewają się, że te cuda nowego świata wyludnią pół Europy i sprowadzą ciekawych na wystawę do Chicago.

* **Bunt furyatów.** Z olbrzymiego zakładu dla waryatów w Bicetre donoszą o wypadku, który, jakkolwiek zakończył się względnie szczęśliwie mógł jednak być opłakanych następstw przyczyną. Od pewnego już czasu w części zakładu, mieszczącéj furyatów, zauważono wśród chorych niezwykłe rozdrażnienie i niepokój. W sposób niewiadomy dotąd udało się w dniu 26 zeszłego miesiąca około godziny 6-téj wieczorem jednemu z najniebezpieczniejszych waryatów, niejakiemu Jelly, byłemu siłaczowi cyrkowemu, wyłamać kratę klatki swojéj. Wydostawszy się na wolność, z kolei pootwierał klatki 13 innym waryatom i wszyscy razem z wrzaskiem i wyciem rzucili się na najbliżéj leżący korytarz, na którym stał strażnik. Jedno uderzenie pięścią w głowę powaliło go na ziemię bez zmysłów. Rozpoczął się teraz iście djabelski taniec po korytarzach. Rozwścieczeni furyaci w proch rozbijali wszystko, co im się pod ręce dostało. Wreszcie uzbrojeni w zrabowane brzytwy, młoty i t. p. broń, rzucili się na podwórze, grożąc śmiercią każdemu, ktoby się do nich zbliżyć odważył. Szczęściem zdołano zatarasować drzwi prowadzące na zewnątrz zakładu. Wezwano na pomoc wojsko, udany jednak atak na bagnety żadnego na waryatach nie sprawił postrachu, przeciwnie, tém groźniéj wystąpili. Wówczas to wtoczono na plac boju armatki ogniowe i wszystkie naraz gwałtownie puszczono w ruch. Przemoczeni do nitki i zziębli waryaci wytrzymali tuszę tę przez całe pół godziny, poczém dopiero jęli się chronić po kątach, gdzie ich wyłapano, nakładając na nich kaftany bezpieczeństwa. Rewolucya ta waryatów trwała ogółem trzy godziny. Pociągnęła za sobą wcale znaczne szkody, między innemi jednemu ze strażników zginęło 500 franków, które jednak waryaci zniszczyć musieli, przy żadnym bowiem nie znaleziono pieniędzy.

* **Nowy sposób badania siły kiełkowania jęczmienia** podaje p. Weber z Olszewy w jednem z pism niemieckich. Prosty i prędki ten sposób polega na wrzuceniu kilku ziarnek jęczmienia do szklanki zimnéj wody. Po kilku minutach na wszystkich końcach zdolnych do kiełkowania ziarnek dadzą się widzieć malutkie banki, które mają stanowić dowód nieomylny zdatności kiełkowania jęczmienia. Jeźli ten sposób badania okaże się rzeczywiście prawdziwym, to pan Weber nie małą zasługę mieć będzie, wprowadzając tak prostą i pośpieszną próbę w miejsce mozolnych i długiego czasu wymagających prób dotychczasowych.

Sprzedaż drzewa.

W piątek, 13 lipca o godz. 8-méj rano w Jonkowie.

W piątek, 20 lipca o 9 téj rano w Olsztynie, w hotelu p. Buchhorna.

Na Czytelnie ludowe

złożył p. Janowicz z Olsztyna p. 20 fen. Razem dotąd zebraliśmy 14 marek.

Ogłoszenia.

Dwóch uczni

chcących się wyuczyć blachnierstwa przyjmie

A. Glimski, ulica Prosta.

Z dniem 1-go października przenoszę mój skład do własnego domu, zakupionego od restauratora p. Glińskiego przy rynku numer 12-ty. Obecny mój zapas towarów postanowiłem dla tego wyprzątnąć i nadarza się dla tego sposobność moim Szanownym Odbiorcom nabycia na obecną porę tanie dobrych towarów.

O liczne poparcie prosi

Z wysokim szacunkiem

Juliusz Dittrich.

Olsztyn w maju 1889.

Fabryka pleców

FRANCISZKA LEHNHARDT

Olsztyn — ulica Olsztynkowa

poleca najrozmaitsze gatunki **kafli.**

J. Hermanowski

mistrz stolarski w Olsztynie

ulica Olsztynkowa

poleca swój bogato zaopatrzony **skład trumien drewnianych i metalowych** po nader niskich cenach.

Kilka

pomieszkań,

składających się z izby, kuchni i przynależytości ma od 1 października do wydzierżawienia

Tessendorff — Ziegelstr.

Czeladnik i uczeń

znajdą zaraz miejsce u mistrza blachnierskiego

Aleksandra Ripki,

obok kościoła katolickiego.

Skrzypce

bardzo dobre i pojedyncze ich części, również harmoniki dobrze grające są do nabycia w księgarni

A. Samulowskiego w Gietrzwałdzie.

Drukiem i nakładem J. Liszewskiego w Olsztynie (Allenstein O.-Pr.). — Redaktor odpowiedzialny J. Liszewski.